

MUSZĘ SIĘ MĘCZYĆ

— Gdy Ibsen pisał „Norę”, w latach 70. ubiegłego wieku, pozycja społeczna kobiety była zupełnie inna niż dzisiaj. Ta sztuka ma drugi tytuł — „Dom lalki”. Któż kobieta żyje dziś w „domu lalki”? Czy cała ta historia nie jest już przestarzała?

— Jak się wydaje, zdarza się nawet, że „domy lalki” tworzą dziś kobiety mężczyznom. Problem „Nory” to nie jest już kwestia społecznych stosunków, ale ludzkiej psychologii. Ta kobieta to piękny człowiek. Piękny i smutny. Piękny — bo zdolny do poświęceń, do wzięcia na siebie ciężarów ponad siły. A smutny — bo nie wierzy w swą wewnętrzną urodę i bogactwo. Na każdym kroku rezygnuje z siebie, by przypodobać się innym.

— A więc brak poczucia własnej wartości? Rozpaczliwa potrzeba akceptacji?

— Wręcz chorobliwa. Właśnie dlatego Nora pozwała by stworzono dla niej „domy lalki”. Zatraciła się, bo latami grała taką, jaką chcieli ją widzieć — najpierw ojciec, a potem mąż. Tłumiła prawdziwą siebie — różnorodną

i kolorową. Uważam, że sztuka Ibsena jest nadal aktualna, a problem dotyczy zarówno kobiet jak mężczyzn.



Danuta Stenka jako Nora

Fot. Ireneusz Sobieszczuk

— Nora jednak zdobywa się na zerwanie ze swym dotychczasowym życiem.

— Niestety, dane jej było przeżyć tzw. szybkie dojrzewanie. Z trzymanej pod kloszem trzpiotki-idiotki staje

się mądrą i silną kobietą. Jej przemiana jest wspaniała — nie wiem tylko, na ile udało mi się to przekazać.

— Spektakl wyreżyserowała Izabella Cywińska. Kto w nim gra obok Pani?

— Moim mężem jest Janusz Nowicki, aktor Teatru Współczesnego, a grają także Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Henryk Bista i Janusz Michałowski. Wśród takich znakomitości czuję się oneśmielona.

— W swym macierzystym Teatrze Dramatycznym gra Pani w „Sztuce sukcesu” Nicka Deara, można też Panią zauważyć na trzecim planie „Człowieka z La Manchy”. Jeden z krytyków teatralnych napisał niedawno, że teatr za mało wykorzystuje Pani obecność w zespole. Trudno się z nim nie zgodzić.

— Półtora roku temu urodziłam córeczkę i wypadłam z obsady. Teraz próbuję w reżyserowanej przez Tadeusza Słobodzianka „Magii grzechu”

Calderona. Niedawno też skończyłam kręcić mój pierwszy poważny film kinowy — pt. „Prowokator” — w reżyserii Krzysztofa Langa. Gram tu w towarzystwie moich wspaniałych kolegów — Adasia Baumana, Bartka Topy, Bogusia Lindy i Krzysztofa Pieczyńskiego. Tym razem jestem kobietą silnego charakteru, świadomą swej wartości, pomimo że porzuconą przez jednego mężczyznę i nie kochaną przez drugiego — prawdziwe przeciwieństwo Nory. Rzeczą dziejącą się w 1910 r. w Zakopanem. Jądrzem akcji jest planowany zamach na rosyjskiego dygnitarza.

— Pani współpraca z Izabellą Cywińską sięga czasów poznańskich. Pani grała w Teatrze Nowym, a ona była tam dyrektorem.

— Bardzo lubię pracować z Izabellą Cywińską. Zawsze jest to naprawdę uczciwa praca. Wiem wtedy, że muszę się zmęczyć, ale potem czuję się oczyszczona.

Rozmawiała
IRENA MAŚLIŃSKA